

**Błogosławiony Zygmunt Szczęsny Feliński  
(1822-1895) wzorem niezłomnego trwania na  
życiowej drodze dla ludzi w każdym wieku i w  
każdym powołaniu**

W czasie ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny, w dniu 18. 08. 2002 roku, Ojciec Święty Jan Paweł II wyniósł do godności błogosławionych syna wołyńskiej ziemi, pokornego kapłana, biskupa przez lata znoszącego niezrozumienie i zesłanie, człowieka zawsze otwartego na potrzeby innych. Warto zastanowić się – czego dzisiaj uczy nas przykładem swego życia i swą pisarską spuścizną.

**Syn, brat, przyjaciel.** Wychowanie rodzinne dało Felińskiemu mocne podstawy do kierowania się w życiu chrześcijańskimi i patriotycznymi wartościami. Jak wspomina w książce „Paulina”, matka każdego wieczoru zbierała koło siebie gromadkę dzieci i *„przystępowała do rachunku sumienia, tj. każde z kolei opowiadało najdokładniej wszystkie sprawy swoje, nie omijając żadnego, chociażby najbardziej upokarzającego uchybienia”*. Z tak ukształtowanym sumieniem, mógł bez szkody dla wpojonych ideałów iść do rosyjskiej szkoły. Jej rusyfikacyjne działania na ogół nie przynosiły efektów, ale realne było zagrożenie dla czystości zasad moralnych. Stąd dla umocnienia swej postawy Szczęsny około trzynastego roku życia złożył przed obrazem Matki Bożej w Klewaniu warunkowy ślub czystości.

Momenty trudne jednoczyły rodzeństwo. A było tych chwil wiele: pożar domu, tułaczka w czasie powstania listopadowego, śmierć ojca i wreszcie aresztowanie matki za udział w spisku Konarskiego. Po latach z bólem wspomina: *”po wywiezieniu matki, mogła nawet mniej pustą wydawałaby się nam, jak ten dom..., gdzie teraz wszystko nieobecność jej tylko przypominało. Że jednak serce ma także*

*swój zachowawczy instynkt i chwyta się lada błysku nadziei... i my chwytałyśmy się jej tym chciwiej, im goręcej serce ulgi i otuchy potrzebowało*". Szczęsny, wraz z siostrą Pauliną przejął troskę o rodzeństwo, listownie utrzymywał kontakt z nim, udzielając rad, a nieraz napomnień. Pisywał często do matki, doceniał wartość domowego wychowania: **"Z nauk twoich dawanych mi jako dziecku, będę zawsze korzystał i upewniony jestem, że zachowując serce nieskażone, religię i miłość braterską dla bliźnich, nie zboczę nigdy z drogi prawej: są to moje jedyne bogactwa, ale nieocenione"** Za zaoszczędzone pieniądze dwa razy odwiedził matkę na Syberii.

W tym czasie dzięki pomocy finansowej bogatego opiekuna ukończył studia w Moskwie na wydziale matematycznym. Dał się poznać wśród studentów Polaków jako najlepszy przyjaciel. Jeden z kolegów tak pisał o nim **"Błogosławię chwilę, w której zszedłem się na drodze życia ze Szczęsnym... Ja nie wierzę, żeby można było poznać taką czystą duszę, jak jego – takie serce niewinne – życia i miłości pełne i nie zostać nią zachwyconym, nie kochać go"**. Kolejne życie zaprowadziły Felińskiego do Paryża. Tam zaprzyjaźnił się z Juliuszem Słowackim, który wyraził się, że Szczęsny, to **"skarb na przyszłość i jeden z tych, którzy mnie o przyszłość uspokajają"**. Feliński był świadkiem ostatnich chwil Słowackiego, postarał się o przybycie kapłana i sam podtrzymywał głowę poety w chwili śmierci. Wspomina ten moment **"zamknąłem mu oczy i poleciłem Bogu jego ducha. Ciężka walka żywota zakończyła się tryumfem prawdy i miłości"**.

**W poszukiwaniu życiowej drogi.** Prawie trzydziestoletni Feliński zawsze pragnął przeżyć życie zgodnie z wymaganiami wiary i z pożytkiem dla społeczeństwa. Śmierć poety postawiła mocne pytanie o sens życia i sposób zaangażowania się dla dobra uciemnionej Ojczyzny. W czasie długich chwil refleksji Feliński zrozumiał, że niewczesne porwanie się narodu do broni, bez moralnej odnowy będzie tylko kolejną stratą, a najlepszą formą jego pomocy Ojczyźnie

jest podjęcie służby kapłańskiej. Po powrocie do kraju wstąpił do **Seminarium Duchownego w Żytomierzu**. W czasie rekolekcji, doszło do oczyszczenia motywów podjęcia kapłańskiego powołania oraz upewnienia się co do jego prawdziwości. Napisze później w „*Pamiętnikach*”: „*tu dopiero pojąłem i uwierzyłem całą potęgą upokorzonej duszy, że powołanie jest łaską Bożą większą niż jaka bądź inna łaska; czyni nas bowiem współpracownikami Chrystusa w dziele odkupienia, co jest najważniejszą sprawą na świecie. Że nie my obieramy Zbawcę, ale że On nas obiera*”. Przełożeni seminarium, z powodu odbytych już studiów, skrócili czas nauki, a w 1853 roku przeniesiono go do **Akademii Duchownej w Petersburgu**.

**Kapłan, wychowawca kleryków, założyciel zgromadzenia.** Po święceniach, w roku 1855, abp Hołowiński skierował ks. Felińskiego do parafii św. Katarzyny w Petersburgu. Miał pełnić obowiązki wikariusza, a jednocześnie wraz z ks. Łubieńskim stanowić załóżek powstającego zgromadzenia księży. Po dwu latach mianowano Go ojcem duchownym w Akademii Duchownej, a później profesorem filozofii i teologii. Pisał do matki: „*z dniem każdym coraz to jaśniej pojmuję wielkie dobrodziejstwo, jakiego tak niezastłuszenie uczestnikiem się stałem zostawszy kapłanem Chrystusowym... A nie tylko pociechy wewnętrzne, ale i w pracach zewnętrznych tak widoczne jest błogosławieństwo Pańskie, iż wydziwić się i wydziękować nie podobna, że tak nędznego narzędzia ten miłosierny Ojciec nie odrzuca... Mam też między księżmi wielu życzliwych, a kilku prawdziwych przyjaciół, co w razie potrzeby radą, modlitwą i upomnieniem zasilą*”.

Do siebie najpierw odnosił nauki, które innym dawał, jak choćby tę: „*Uświęcać wszystkie sprawy, ofiarując je Panu, głos Boży w głosie najmniejszego obowiązku słyszeć, wolę Bożą w każdym dopuszczeniu uznawać i jako taką całym sercem ją miłować, oto bezpieczna droga do zbawienia, która w każdym stanie postępować należy*”. Z licznych kontaktów

poznawał problemy katolików w Rosji. W trosce o sieroty i osoby starsze bez opieki oraz pragnąc ożywić życie zakonne, tam, gdzie było ono skazane na wymarcie, zorganizował w ukryciu zgromadzenie zakonne, „**Rodzinę Maryi**”. Ten okres życia Sługi Bożego tak scharakteryzował Michał Godlewski w dziele „*Tragedia Arcybiskupa*”: „*Nigdy o nic dla siebie nie prosił, żadnych godności nie pragnął. Wykłady w Akademii, obcowanie z alumnami, praca w przytułku wystarczały mu zupełnie. Czuł się szczęśliwy, jak mawiał..., że mógł pracować na obczyźnie dla swoich*”.

Jak bardzo drogim było mu kapłańskie powołanie i jak wielkie widział w nim posłannictwo, świadczą słowa skierowane do współbraci przy okazji spisywanych wspomnień o arcybiskupie Hołowińskim: „*Do dzieła przeto bracia! Gdyż tylko dwie drogi przed nami: Albo świecić będziemy, wedle słów proroka, jako gwiazdy na wieki wieczne, albo, stosownie do groźby Pańskiej, wyrzuceni zostaniemy w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Przyłóżmy co rychłej rękę do pługa, wstecz się nie oglądając, ukochajmy Kościół, bądźmy dobrymi kapłanami, nie żałujmy dlań ani zdrowia, ani życia, bo życie krótkie i niepewne..., nie zatwardzajmy serc naszych na głos Pana, który wciąż do nas woła: „Oto stoję u drzwi i kołaczę”*”. Tę pracę na Pańskiej niwie przerwała niespodziewana nominacja na arcybiskupstwo warszawskie.

**Arcybiskup Warszawy.** Objęcie metropolii warszawskiej na początku 1862 roku wypadło w wyjątkowo trudnym czasie dla Kościoła katolickiego w Królestwie Polskim. W stolicy panował rewolucyjny nastrój, nieczynne były kościoły i wzrastał ucisk ze strony zaborców. Większość duchowieństwa i społeczeństwa Warszawy z niezadowoleniem przyjęła nowego arcybiskupa wywodzącego się z carskiego Petersburga. Jak sam stwierdził: „*z postawieniem nogi na ziemi warszawskiej rozpoczęło się moje trudne, po ludzku mówiąc, niemożliwe posłannictwo. Znalazłem się sam jeden, bez przyjaciół osobistych, bez*

*politycznych stronników, bez tej nawet pomocy, jaką daje doświadczenie i rutyna; mając przeciw sobie z jednej strony rząd, co zawzięcie dotąd prześladował to wszystko, co mi jest najdroższym... z drugiej zaś stronnictwo ruchu, poczytujące za zbrodnię każde antyrewołucyjne dążenie i głoszące przed narodem, żem rządowym tylko poplecznikiem”* Arcybiskup pozostał nieugięty, tak w stosunku do szukających skrajnych rozwiązań patriotów, jak w stosunku do przedstawicieli carskiego rządu, który chciał wciągnąć Go do współpracy z sobą.

Zajął się przede wszystkim pracą duszpasterską. Dużą wagę przywiązywał do wewnętrznego odrodzenia duchowieństwa oraz do podniesienia poziomu seminaryjnej formacji. Przeprowadził szereg wizytacji w parafiach. Dla ożywienia ducha religijnego wśród wiernych urządzał misje i rekolekcje. Interesował się działalnością społeczno-charytatywną.

Wybuch powstania styczniowego postawił Pasterza Warszawy przed jeszcze trudniejszym zadaniem. Mimo, iż walki zbrojnej nie popierał, stawał w obronie swoich owieczek. Kolejne apele o zaprzestanie aresztowań i wyroków śmierci na powstańcach, nie przynosiły rezultatu. Do tego sam Arcypasterz był coraz bardziej krępowany w swej kościelnej działalności. Porwał się więc na desperacki krok, napisał list do cara, wzywając do zakończenia nierównej walki i nadania jakiejś formy niepodległości. *„Polska nie zadowolili się autonomią administracyjną, potrzebuje ona życia politycznego. Najjaśniejszy Panie! Ujmij potężną ręką kierownictwo Polskiej sprawy; uczyn z Polski naród niepodległy, połączony z Rosją dynastycznym tylko węzłem; jest to jedyne rozwiązanie, zdolne powstrzymać rozlew krwi i położyć stałe trwałe uspokojenie podwaliny”*. List ten przesądził o wywiezieniu niewygodnego Arcybiskupa do Jarosławia nad Wołgą.

**Arcybiskup – Wygnaniec.** Jako zesłaniec miał ograniczoną swobodę poruszania się, kontrolowano jego

kontakty i korespondencję. Jednak i tu poświęcił się dostępnej mu pracy duszpasterskiej. Dla zesłanych katolików zorganizował w swoim mieszkaniu kaplicę, a z czasem postarał się u władz o pozwolenie budowy kościoła. Zesłańców z całej okolicy otaczał opieką duchową oraz materialną. Dla wykorzystania czasu zajął się też pracą pisarską. Zyskał sobie szacunek tamtejszych mieszkańców, bez względu na wyznanie i narodowość. W trudnych chwilach nie załamał się, bo wierzył, że **„wszystkie te ciężkie przeżycia Pan Bóg na chwałę Bożą i zbawienny nasz pożytek obróci”**. Dopiero po dwudziestu latach zaistniała możliwość uwolnienia. Arcybiskup z rozrzewnieniem wspomina ostatnią przechadzkę, gdy wyruszył **„pożegnać najulubieńsze miejsca. Gdzie tyle przemarzyłem i tyle przebolełem, a choć to było wygnanie, zrosiłem wszakże łzami te łąki i gaje, co witały mię niegdyś w pełni męskiej siły, a dziś zgrzybiałym starcem żegnały”**.

Arcybiskup Feliński ostatnie 12 lat przeżył życia w małej, ukrytej wiosce galicyjskiej, **Dźwiniaczka** jako zwykły kapelan dworskiej kaplicy. Tutaj także skrzętnie wykorzystywał okazje do niesienia bliźnim pomocy. Byli to w pierwszym rzędzie kapłani wracający z zesłania, którym udzielał schronienia. Była to miejscowa ludność, której służył posługą słowa i sakramentów, a ubogim pomocą materialną. Postarał się też o wybudowanie szkoły wspólnej dla dzieci polskich i ukraińskich. Były to zgromadzenia zakonne, którym służył głosząc rekolekcje, udzielając porad, a założone przez siebie zgromadzenie Rodziny Maryi sprowadzając na teren Galicji. Piękną opinię z tego okresu życia wystawiła matka M. Darowska: **„w zbliżeniu z nim ma się uczucie, że się jest ze świętym. Bo toż to dziwnie piękna postać, z prostotą i czystością dziecka, z życiem i energią młodzieńczą, z pokorą i ubóstwem doskonałego zakonnika.... Prześliczna to i jakby coraz nowym blaskiem jaśniejąca postać tego starca, wyczerpującego ostatki sił nadwątlonych cierpieniami krzyża, wygnania, w najpokorniejszej dziś pracy z ludem.”**

Arcybiskup Feliński stopniowo podupadał na zdrowiu, co znosił cierpliwie. Zmarł w drodze powrotnej z kuracji, w Krakowie w gościnnym domu biskupim kardynała Puzyny. Jego pogrzeb w tym mieście stał się wielką manifestacją. Kazanie wygłoszone przez ks. J. S. Pelczara oddaje nastroje rodaków, którzy uznali w Nim człowieka głębokiego ducha, niezłomnego Pasterza i prawdziwego patriotę: *„A mamże uchylić nieco zasłony z jego życia wewnętrznego? Ale się lękam, by nie wstał z trumny i nie kazał mi milczeć; bo to był mąż wielkiej pokory i prostoty, który, co miał i czynił dobrego, krył skrzętnie przed sobą i ludźmi... Mąż to dziwnego ducha ubóstwa i niezrównanego miłosierdzia, iż jako prawy tercjarz św. Franciszka z Asyżu nie chciał mieć dwóch sukni, a żyjąc skromniutko z jałmużn mszalnych wszystkich grosz dawał ubogim i zakładom... Zaiste, „potykaniem mężnym potykał się i zawodu dokonał”; tak można, powiedzieć śmiało o Tobie, cny Pasterzu, a Twoje życie i śmierć Twoja, to jakby wielkie kazanie do Narodu, by szedł zawsze drogami Bożymi, jeżeli się chce doczekać lepszej doli. Za to kazanie dziękuje Ci Ojczyzna miła, dziękują pasterze z ludem, dziękuje dawna Twoja owczarnia i przy tej trumnie przeprasza, że Cię pierw nieraz zasmucił”*.

**Syn ziemi polskiej.** Wychowanie w domu ukształtowało Szczęsnego na gorliwego chrześcijanina i Polaka. Pielęgnowane tradycje, wspomnienia czasów świetności Ojczyzny, pozostawiły ślad we wrażliwym sercu. Przystąpienie matki do spisku Konarskiego, gdy chłopiec miał zaledwie kilkanaście lat i przykłady z otoczenia, tak zapaliły go do walki z zaborcą, że chciał już wtedy dołączyć do spiskowców. Swą młodość i podejmowane studia, traktował jako przygotowanie do zadań, które Opatrzność powierzy, za najważniejsze z nich uznawał wzięcie udziału w wyzwoleniu Ojczyzny. Pierwszy raz w życiu zwiedzał Kraków mając 25 lat, zachwycał się pamiątkami historii i wtedy zrodziła się myśl: *„Gdyby w owej chwili głos z Nieba oznajmił mi, że polska już nigdy nie zmartwychwstanie, błagałbym jak o*

***największą łaskę, by i mnie też wieko trumny wnet przykryło, gdyż życie bez nadziei odzyskania ojczyzny stokroć straszniejszym wydawało mi się od zgonu”.***

Z czasem dochodził do wniosku, że ważniejsze od walki zbrojnej jest wzięcie odpowiedzialności za moralną odnowę kraju, dostrzegał też potrzebę podnoszenia poziomu oświaty i dbania o rozwój gospodarczy. Do tej pracy i spełnienia obietnic danych w imieniu narodu przez króla Jana Kazimierza wzywał w kazaniu w lwowskiej katedrze: ***„Tylko należycie zrozumiane minione dzieje narodu dadzą nam możliwość ułożyć właściwy program narodowy na przyszłość... czas z letargu powstać i do gorliwej zabrać się roboty, by stracone lata powetować, przeszłe błędy naprawić i lepszą przyszłość narodowi zgotować.”*** W swoich pismach wyrażał zaniepokojenie nowymi prądami filozoficznymi i zachwianiem podstaw chrześcijańskiej cywilizacji Europy. ***„Jeśli ostateczna katastrofa dotąd nie nastąpiła, to dzięki jedynie organicznej sile chrześcijańskiego społeczeństwa, którego śmiertelna nawet niemoc od razu obalić nie zdoła; niebezpieczeństwo wszakże niebezpieczeństwem pomimo to być nie przestaje”.***

Wyzwolenia Ojczyzny nie doczekał, natomiast przyszło z czasem właściwe zrozumienie Jego poglądów i postaw. Warszawa dopiero w wolnej Polsce doceniła swego Arcypasterza i przyjęła Jego szczątki w podziemia archikatedry. Na świetlaną postać swego poprzednika powoływał się wielokrotnie Ks. Prymas Wyszyński, a dla nas wszystkich życie Arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego pozostaje znakiem, że wierność Bożemu prawu, głosowi sumienia, i przyjętym ideałom jest niezawodną drogą do spełnienia życiowego powołania i misji, którą powierza człowiekowi historia.